

Andrzej Walter

# Panu już dziękujemy, panie Gombrowicz

Mam już dość tej maniackalnej w swoim wydźwięku fascynacji Wielkim Gombrowiczem, który przecież wielkim pisarzem był, bo nie da się tego oczywiście ukryć. To, co było dobre 30-40 lat temu stało się dziś nieco poprawne i śmieszne. Czasy się zmieniły. Mamy XXI wiek, nowe pokolenia weszły na scenę, nowy świat się nam pojawił i nowa Polska. Jak i nowe do niej podejście oraz nowe jej samej występowanie. Zaczęliśmy być bowiem normalnym zachodnioeuropejskim krajem, ani lepszym ani gorszym od innych zachodnich krajów, krajem funkcjonującym na miarę swych możliwości i swojego potencjału, krajem już dziś bez kompleksów, ale i bez nadmiernej fanfaronady, z zastrzeżeniem, że wciąż kilku „leśnych dziadków” okopanych w swej snobistycznej w wydźwięku wieży (w tym kraju) żyje jakąś dawno nieistniejącą przeszłością i fantasmagorią, ale nas to już powoli mało obchodzi. Społeczność międzynarodową jeszcze mniej. Leśne dziadki skrzeczą jeszcze, ale mało kto ich już słucha, a Polska żyje normalnie, tak jak cała Europa i nasz krąg kulturowy. Życie w Polsce przebiega tak samo jak życie we Francji, czy Norwegii albo Albanii. Do tego zmierzaliśmy i to osiągnęliśmy (parafrazując noblistę „o take Polske walczylem”). Gombrowicza zatem możemy odłożyć do lamusa, aby już dłużej nie nudził i nie rozpatrywał polsko-polskich sporów z kompleksem w tle.

Polecam świetny esej Kingi Dunin na łamach „Krytyki politycznej” pod tytułem – (nie mniej nie więcej) „**Gombrowicz był idiotą**”. Jak oczywiście (oczywista oczywistość, jakże by inaczej) Autorka zaczyna nieśmiało: *Gombrowicz wielkim pisarzem był i zachwyca, bo jakże by mógł nie zachwycać, ale ile jeszcze można? No właśnie. Ile jeszcze można? Ile można... zachwycać?*

Idźmy dalej z Kingą Dunin: *na pytanie, jaką osobą był Gombrowicz, każdy musi sobie sam odpowiedzieć. Na pewno niejednoznaczną, czasem wzruszającą, częściej irytującą, ale przez to ciekawą. Poważnym piewcią niepowagi. Krytykiem ziemiaństwa i arystokratycznych fumów, a przy tym snobem badającym swoje drzewo genealogiczne i podającym się za hrabię. Samotnikiem uwielbiającym kawiarziane życie. Narcyzem i pieczeniarem. Bez względu na wykiwającym wszelkie pozy pozorem i kabotyńcem. Celebrytą świetnie zarządzającym swoją karierą i mistrzem gaf oraz zrażania do siebie ludzi. Ofiarą swoich lęków i kompleksów, pełnym zahamowań, ale pozwalającym sobie na bardzo wiele. Mizoginem broniącym praw kobiet – w Argentynie.*

*Homoseksualistą, biseksualistą, kimś z kolejnych liter LGBTQ+? Efebofilem? (Jego popęd seksualny nakierowany był przede wszystkim na osoby, chłopców, w późnym okresie dojrzewania).*

*Trudno, żeby autorka (chodzi o doskonałą biografię Klementyny Suchanow „Ja, geniusz” (2017), za którą otrzymała nagrodę miesięcznika „Odra”) nie lubiła postaci, której poświęciła tyle czasu, nie jest to jednak biografia pisana na kolanach, a na pytanie, jaką osobą był Gombrowicz, każdy musi sobie sam odpowiedzieć.*

*Są to kwestie interesujące, chociaż wypada udawać, że nie są, i – jestem o tym przekonana – mające duży wpływ na jego twórczość.*



Źródło zdjęcia:

[https://pl.wikipedia.org/wiki/Witold\\_Gombrowicz](https://pl.wikipedia.org/wiki/Witold_Gombrowicz)

Witold Gombrowicz

Dodajmy jeszcze do tego bezsporny fakt ucieczki przed wojną (czytaj przed walką z agresorem i okupantem), która nieodparcie przypomina mi w zasadzie nieporównywalną, lecz i dziś występującą postawę pakowania manatek (zwłaszcza kiedy wybuchła wojna na Ukrainie) poprzez co bogatszych i elitarnie ustawionych obywateli lepszej kategorii Polaków. No cóż. Kiedyś nazywano to dezercją. I posyłano kulę w łeb. Dziś nadeszły czasy przyzwolenia na niewykonanie rozkazu i bywa, że delikwenta się nawet nagradza. Co to ma wracać znów do literatury do Gombrowicza? Zgodnie z radą Pani Dunin – odpowiedzcie sobie sami. Na ile wiarygodny jest buntownik, który jest tchórzem? Na ile można mu uwierzyć, że to bunt, a nie salonowa rozgrywka, że to wojna o prawdę, a nie zblazowana maniera grymaszenia i szyderstwa, tandetnej kpiny ze wszystkiego, co przerasta. Rzeczywistość przerosła Gombrowicza, jego twórczość przerosła jego samego, a już to co z tą twórczością uczyniono na korytarzach Akademii to pożałuj się boże dopiera hucpa i groteska. W imię

Pana G. rozmontowano cały konstrukt świadomości społecznej, która kiedyś budowała społeczeństwo i jego siłę, choćby po to, żeby uratować całą Europę w 1920 roku. Kogo to dziś obchodzi? No właśnie. Mało kogo.

Ustalmy tutaj. Nie piszę czy to dobrze, czy źle. Nie chcę obrażać Gombrowicza, niwelować jego zasług, jego wybitności, jego wielkiej literatury, ale powiedzmy też otwarcie. To był – i tutaj każdy używa własnych określeń, jakich używam ja, wiecie, albo się domyślacie. Finalnie powiem tak:

– Ja panu, panie Gombrowicz, nie wierzę. I w zasadzie zaczyna mnie pan już dziś (dzięki pana wyznawcom) nudzić, ba, zaczyna mnie pan... w(...) denerwować i irytować tym ciągłym odnoszeniem się „co by na to powiedział Gombrowicz”? Co by powiedział, to by powiedział, ale wy, mocium panie, banialuki nam dziś wciskacie, popierane „Gombrowiczem” – alfą i omegą, wyrocznią i sędzią nad sędziami. Dodam też, że Ci, dla których pan G. jest wyżej przedstawionym Bogiem mają w sobie całe pokłady pogardy i lekceważenia dla inaczej myślących, sami przy tym nie widząc własnej śmieszności, własnych ograniczeń i własnego zadęcia.

Tak jak zmienił się świat, tak jak zmieniła się rzeczywistość, zasady gry, hierarchie wartości i pryncypia, tak ewoluowały całe społeczeństwa, ich modele spędzania wolnego czasu, ich dążności do rozrywek, a w efekcie zmieniła się cała współczesna sztuka, a siłą rzeczy i literatura, jej sensy, funkcje i poszukiwania. Cóż, że stało się to tak szybko, wręcz błyskawicznie. Akurat nadeszły czasy, kiedy technologia mikroprocesora i komunikacji wywróciła tamten świat bezkruwawo do góry nogami i siłą rzeczy (znów) wywróciła i sztukę, a zwłaszcza jej kanony i klasyków. Kto tego nie rozumie nie powinien wdawać się w rozważania i polemiki, gdyż będą one zawsze stały na przegranej pozycji nieumiejętności pojęcia: co się tak naprawdę stało. Technologia i szybkość tej rewolucji była tak zawrotna, że żadne nowe kanony i nowi klasycy nie mieli nawet szansy powstać. W dzisiejszej sztuce wydaje się, że toczy się właśnie o to bitwa, bitwa o tyle karykaturalna, o ile sztuka weszła pod strzechy, a zapotrzebowanie na nią zmalało z powodów równie mentalnych jak i technologicznych właśnie, stwarzając setki alternatyw olśnienia i zachwyty. Stare już nie powróci, a nowemu... no cóż, często brak wyrazu. W tej optyce Gombrowicz i jego dylematy są już jak martwe dinozaury na planecie Ziemia.

(Dokończenie na stronie 4)